Nr. 31. Kraków, Niedziela 30. Lipca 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Podatek od cukru.

Nowy, chociaż z dawna zapowiadany cios nas dotknął. Na podstawie nieszczęsnego §. 14 podniósł rząd podatek od cukru prawie o połowę z 13 ct. na 19 ct. od kilograma. Nowy podatek zacznie obowiązywać od 1 sierpnia i już dziś słychać głosy w Krakowie, że cukier podrożeje o *8 ct. na kilo!* Naturalnie kupcy chcą i na tem zrobić dobry interes, sami zapłacą więcej o 6 ct., a wezmą nadwyżki ośm! Naszą jest rzeczą, abyśmy tej *lichwy* nie płacili. Podatek powinien płacić każdy, a więc i kupcy; weźmy się więc za ręce i nie pozwólmy się wyzyskać. Niechaj oni choć część tego podatku poniosą. A już podrożenie ponad podatek jest takim *wyzyskiem*, że nikt nie powinien się dać na to złapać. Przestrzegamy więc naszych czytelników, aby pamiętali o tem, kupując cukier.

Socyaliści z powodu podniesienia podatku od cukru piszą gwałtowne artykuły i urządzają zgromadzenia, na których rzucają gromy na wszystkich. Znowu komedya! Kto temu winien, że pan minister finansów może sobie dziś nakładać podatki, jakie mu się podoba? Gdyby był parlament, możnaby mieć nadzieję, że posłowie nie pozwolą na podatek, który najbardziej obciąża najuboższych. Możnaby tego żądać od swych posłów — a dziś nie mamy żadnego środka obrony! I dlaczego? Bo panom socyalistom — Daszyńskim, Kozakiewiczom i im podobnym — podobało się dla miłości Niemców rozbić parlament, wprowadzić tam karczemne bitki, krzyki i hałasy. Półtora roku temu pan Daszyński wziął szturmem trybunę prezydenta parlamentu. Ogromne zwycięstwo, niesłychany tryumf! Słuszna rzecz, ażeby zapłacić za takie zwycięstwo, *to też dziś płacą za to robotnicy podatkiem od cukru.* Cóż to szkodzi, jeżeli na tem mogą zyskać kupcy — no, a wiemy, kto z nas głównie kupiectwem się trudni!

Pogadanki w różnych Stowarzyszeniach katol. o sprawach bieżących.

Przyjaźniacy krakowscy nie znużeni półtora godzinnem posiedzeniem w sprawie kasy pogrzebowej, w którem przyjmowali ożywiony udział, pozostali na pogadankę. Jedni mówili o dobrym wpływie kasy na będących po za kasą przyjaźniaków a nawet i na nienależących do Stowarzyszeń katolickich. Inni przytaczali zapytania przechodniów zdziwionych tak skromnym pogrzebem a tak licznym współudziałem. Ciekawość i zadowolenie, z jakiem pytający słuchali odpowiedzi, bez wątpienia zyska kilku przychylnych przyjaźniakom. Dwaj znów inni opowiadali że, kilkunastu socyalistów spotkawszy idący kondukt gdy odczytali napis na niesionym wspólnym wieńcu przyłączyli się idąc przodem i rozmawiali o dobrodziejstwie takiej kasy. Jeden z nich, zapewne prowodyr dowodził, że człowiekowi tylko żyć trzeba a po śmierci pochować go muszą; jego to nieobchodzi kto i jak. Kilku towarzyszy zaprzeczyło mu twierdząc że socyalizm stara się tylko o chleb, a każdy urodził się katolikiem, jest ochrzczony, ma rodzinę o której powinien pamiętać, więc trzeba to w socyaliźmie poprawić. Znów inny towarzysz odezwał się, że trzeba tak jakoś zrobić aby od żydów po mału się odsuwać. Po co oni między nas cisną się i komenderują — przecież oni Chrystusa zamordowali i chociaż tłumaczą nam, że wszystko jedno jakiej jest kto religii, a jednak oni swój szabas obchodzą. Nawet wody sobie husyt nie przyniesie, a w niedzielę każe naszym robić; to zmienić trzeba. Możeby dłużej w tym sensie mówili, lecz prowodyr spostrzegłszy, że paru naszych idzie też z nimi, zauważył: pogadamy o tem później, chodźmy! I pociągnęli. Z tej ich gadaniny Przyjaźniacy wywnioskowali, że gdyby Przyjaźnie mogły zdobyć się na widoczne a szczere zajęcie się dolą robotników, to wielu socyalistów uwiedzionych obietnicami odstąpiłoby Ignaca — bo są w gruncie katolikami, bardzo wielu dobrymi ojcami a idą tylko za tłumem i nijako im wycofać się. Z pewnością nie jeden siedzi w kieszeni, jeszcze dobrze jeżeli tylko jednego z naczelników naganiaczy. Z powyższego tematu przeszli na wiec i inne sprawy pokrótce. Gdyby nie dziesiąta, posypałyby się i ubolewania nad tymi swymi kolegami których znali bogobojnymi i trzeźwymi, a teraz widzę w służbie burzycieli i wrogów cnót chrześcijańskich i narodowych polskich.

W innem stowarzyszeniu gdy pogadanka skierowało się na na wiec niedzielny, padło wiele zdań i zapatrywań bardzo zdrowych co do urządzania wieców katolickich i o zachłanności socyalistów. Między innemi zauważyli, że nie dopuścić do rozpoczęcia wiecu bardzo łatwo; bo gdyby mówili — zmówiło się naprawdę naszych kilkunastu i poszło na wiec socyalistów, to krzyczeniem również nie dalibyśmy nikomu mówić — ale nam nie przystoi taka głupia robota, bo przecież nie stoimy na niczyich usługach i nie ogłupieliśmy, abyśmy naśladowali przestraszone zwierzęta, gdy obcy człowiek wejdzie w stado — Paru znów robiło uwagi nad bezczelnością żydków, że przyszli pomimo, iż ogłoszony był wiec katolicki; a mieli tylko słowa pogardy dla tych towarzyszy, którzy, gdy jeden z przyjaźniaków spostrzegłszy stereżącego żydka na estradzie, zawezwał go, aby zeszedł, ujęli się za niechrzczeńcem. Wgłos wołali, że żydzi to dobrodzieje robotników, że także powinni mówić o świętach katolickich. Może byliby dalej prawili, gdyby jakiś z czerwonym kwiatkiem obok stojący, czy mądrzejszy prowodyr, czy trzeźwiejszy, nie był im coś szepnął do uszów. Znów inny dodał: ów żydek po zawezwaniu go, obejrzawszy się, zmiarkował, że bezpieczniej mu będzie trochę niżej, więc przysiadł się na kraju estrady przy drugim kontrolorze krzywonosym, a pod opieką w kuczki siedzącego grubego dyrektora bydlęcej orkiestry. Mówiący wymiarkowali, że żydzi przyszli kontrolować, którzy z towarzyszy głośniej krzyczą lub lepiej naśladują głosy zwierząt. Gdyż sami byli cicho, tylko pilnie śledzili oczyma a artystami i przeciskali się między towarzyszami szturkając już ochrypłych, aby wydobywali z piersi ostatnich sił, a pokrzepią się na festynie. Inny przyjaźniak znów obserwował dyrektora, który spasł się zostawszy socyalistą aż dostał podwójnego karku; ten naśladował bardzo dobrze psy i różne zwierzęta — widocznie musiał się ćwiczyć w tym zawodzie i zdawał egzamin przed tuż siedzącymi żydkami, że za darmo pieniędzy nie bierze. Zapewne musiał to być jeden z wybitniejszych prowodyrów, komenderujący ludźmi zdziczałymi. Przyjaźniacy, te i tym podobne wzorki malowali. — Wkońcu jeden z rzadko odzywających się zakonkludował: Kogo Pan Bóg chce ukarać to mu rozum pokrzyżuje, tak też i naszym socyalikom krakowskim. Zapewne odebrali rozkaz od Adlera, żeby nie dopuścili rezolucyi uchwalić — a oni wiedząc, że p. Ignacy na współkę z Wolfem ryczeniem do głosu nie dopuszczali, więc jeszcze lepiej chcąc zrobić, przeszkodzili nawet otwarciu wiecu. I lepiej zrobili, bo się zupełnie odsłonili, że są bezrozumni, że innych małpują, a w zachłanności swojej lecą na oślep. — A co najlepsze dali nam wskazówki ze względu na nich, jak urządzać przyszłe wiece katolickie. — Te wskazówki, łącznie z mądremi uwagami włościan, którzy przyjrzeli się ich niedzielnej robocie, będą podstawą do przyszłego naszego z nimi postępowania.

W innem znów Stowarzyszeniu z powodu zdobycia drukarni Narodowej przez partyę socyalną, pogadanka zeszła, na ostatnią przez nich rozrzuconą odezwę odnośnie do wyborów do tutejszej rady miejskiej. I cóż, powiada jeden, przed paru miesiącami, gdy to miały nastąpić nowe wybory, mówiliśmy: trzeba dopilnować, aby kilku obywateli, którzy szczerze trzymają z nami było wybranych. Prawda, że statut miejski krzywdzi robotników, niedopuszczając ich do głosu, ale nie odrazu Kraków zbudowano. Aż tu teraz socyały już chcą swoich wprowadzić, niedoczekanie wasze. Niby mówią oni i za nami, ale znamy się już na przewrotności stojących po za nimi. Dobrzeście zastosowali, że Kraków nie odrazu zbudowany, mówi drugi, bo miasto mogło tylko po mału wzrastać a jeszcze byli i nieprzyjaciele Szwedzi, Tatarzy i inni poganie, którzy grabili, palili, uprowadzali w jasyr. Ale każdy wiedział przynajmniej, że to nieprzyjaciel chwilowy, widoczny, więc o ile kto zdołał uciekał w góry i lasy. Socyały zaś, to nieprzyjaciel domowy; wyżera wiarę i narodowość z serc naszych synów, szerzy demoralizacyę, uprowadza w jasyr potajemnie, podstępnie nasze córki — są więc gorszymi nieprzyjaciółmi od tamtych pogan. Napchani rebochami wrogów naszej religii, a gładkiem słówkiem obiecującem gruszki na wierzbie, jeszcze od czasu, biorą na wędkę swoją dobrodusznych! Może i statut, o który dopominają się, byłby ułożony, abyśmy robotnicy mieli słusznie należący się nam głos — ale cóż, gdyby taka zmiana nastąpiła przed ich upamiętaniem się, to rada miasta składałaby się z takich Kurowskich, Misiołków, Engliszów i ich majstrów z Każmierza. Dobrzeby polski Kraków wyglądał z prezydentem i radnymi raz w talesach a przy mniejszych uroczystościach w jupicach; podwiązanych czerwonemi chustkami, w czapkach z ogonkami na kręconych ickach. A jakby dostali już palec, zachciałoby się im całej ręki, zbudowaliby na grobach naszych wielkich ludzi, w przybytku sławy narodu, na Wawelu, zburzoną ongi w Palestynie świątynię!

Czy uważaliście przyjaźniaki, odzywa się inny, jak to oni tam w tem odwołaniu się do pracującej ludności, mówią, że są prawnukami i wnukami żołnierzy kościuszkowskich i następnych powstań, że są synami ojczyzny, że są Polakami i katolikami. Przecież sam słyszałem jak na zgromadzeniach

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

wykrzykiwali, że Polska to nierządnica, a religia to rzecz prywatna — więc kręcą wedle potrzeby, z przeproszeniem przyjaźniaków tego fachu, jak szewc kopytem. Na to fachowiec, za polskie a trafne przysłowie nikt obrazić się nie może, więc tu krótko dodam: popioły Kościuszki, Kilińskiego, Morawskiego i tylu tysięcy pradziadów, dziadów i ojców, a w tej liczbie i mego ojca zadrgają w swych grobach rozrzuconych po całym świecie za sprawą polską, jeżeli usłyszą, że socyały podszywają się pod ich prawych potomków, że wzywają ich imienia. Z pewnością przewrócą się w grobach popioły tych, których synowie wyparli się ich czynów — więc do siebie niechaj polscy socyaliści skierują swój wykrzyknik: jakie ich słowa a jakie czyny??!!

Uchwycone te żywe słowa, na przygodnych pogadankach, z całą swobodą wypowiedziane w obecności tych, z którymi obyli się, wykazują że katoliccy robotnicy bardzo dobrze rozumieją dzisiejszy przełom i dlatego ubolewają nad brakiem zainteresowania się szczerego, otwartego, sprawą robotniczą wszystkich sfer społeczeństwa polskiego. Trudno zaprzeczyć że mają racyę takie ubolewania. Przecież wiadomo, że jeżeli ustawy nie są odpowiednie czasowi, ale społeczeństwo tak jak nasze, spoczywa na zasadach religii i patryotyzmu, to łatwo otrząść się może z przestarzałych ustaw lub narzuconych tendencyjnie jak obecnie wstrętnych poglądów, chociażby tylko dla przeciętnego Polaka. Wiadomo, że przeprowadzenie reform połączone jest z niebezpieczeństwem, gdyż większość społeczeństwa, poddaje się nowemu porządkowi rzeczy, dopiero zmuszona koniecznością; ale również wiadomo, że czasami jest już na to zapóźno, tak że łatwo zdarzyć się może iż oporni zginą, za nim porządek będzie przeprowadzony. Gdyby nie lekceważono zbyt długo tych zaczątków złego i zwyrodnienia polskiej natury, niezawodnie społeczeństwo nasze, wychowane w zasadach religii i patryotyzmu, nie potrzebowałoby dziś borykać się z parobkami nieprzyjaciół katolicyzmu i polskości. Jeżeli w tem borykaniu się wyczerpią się nasze siły, to sroga Nemezis w pierwszej linii pomści się na nieopatrznych posiadających. Co teraz jawnem współdziałaniem — chociażby samą swą obecnością dla bliższego przyjrzenia się, a w wyjątkowych razach kilkonastu centami dobrowolnymi, — jak kto może niechaj dobrej sprawie dopomoże, — nie daj Bóg, w chwili stanowczej daloby się jeszcze z łatwością naprawić, na to tysiące rzucone na zażegnanie kataklizmu zniszczenia, nic nie pomogą. Sapienti sat.

F. P.

Wieśniacy w Norwegii.

Ze *Skarbnicy ludowej* ks. Dziurzyńskiego przytaczamy prawie w całości zapowiedziany w poprzednim numerze, artykuł «O wieśniakach w Norwegii», z powodu jego doniosłości.

Na północ, a raczej na północny-zachód od Polski leży królestwo Szwecyi i Norwegii. Dwa te państwa złączone są ze sobą pod względem politycznym tak zwaną «unią», coś podobnie jak Austrya z Węgrami.

Norwegia jest krajem górzystym; zaledwie pięćdziesiąta część całej powierzchni kraju, czyli około 12 mil kwadratowych zdatne są pod uprawę, a resztę zajmują góry, skały, jeziora, na północy zaś ogromne przestrzenie, pokryte wiecznym śniegiem. Rokrocznie jednak przez osuszanie moczarów i karczowanie lasów przybywa Norwegii ziemi uprawnej.

Zresztą, obecnie jeszcze wieśniak norwegski nie może narzekać na brak ziemi, gdyż działki gruntu są tam większe, niż w jakimbądź kraju Europy.

Istnieje tam prawo, zabraniające dzielenia ziemi na zbyt drobne działki, przyczem tak jak i nas, spłacają najczęściej siostry. Z tego prawa są wieśniacy bardzo zadowoleni.

Gospodarzom powodzi się dobrze, najgorzej powodzi się bezrolnym, których w Norwegii jest około 300 tysięcy. Taki wieśniak bezrolny za mieszkanie i kawałek gruntu, który mu wystarcza do wyżywienia rodziny, płaci jako komornik, właścicielowi ziemi robocizną. Po wspólnej z gospodarzem pracy na polu, zasiada z nim do stołu, jak równy z równym, razem z nim gawędzi, weseli się i smuci.

W Norwegii wogóle niema takiej różnicy stanów, jak u nas. Jeżeli do norwegskiej chaty wejdzie gość, czy to biedny wyrobnik, czy to pan milionowy, zawsze go na pierwszem miejscu posadzą i ugoszczą sowicie.

Pomimo nieurodzajności gruntu lud norwegski pod względem zamożności i oświaty, zajmuje **pierwsze** miejsce w Europie. Pracowici, oszczędni, wydobywają oni ze swej nieurodzajnej ziemi tyle, że nikt u nich głodu nie cierpi. Wprawdzie niema u nich milionowych bogaczów, jak w innych krajach, ale też tam nie znajdzie żebraków, ani zupełnej nędzy.

Człowieka nieumiejącego czytać, ani pisać, można spotkać tylko między ludźmi niespełna rozumu.

Wsi takich, jak u nas, niema tam wcale. Istnieją tylko pojedyncze zagrody, oddzielone od drugich zagród nieraz nieprzebytemi górami i przepaściami.

Dziwny też jest sposób budowania się norwegskich a także i szwedzkich włościan. Zamiast jednego dużego domu, budują oni kilka chat, tak, że zagroda pojedynczego rolnika, wygląda jak jaki folwark.

W jednej z takich chat gospodarze śpią, w drugiej przyjmują gości, w trzeciej znajduje się kuchnia, w czwartej spiżarnia, w piątej skład na rzeczy. Im zamożniejszy jest gospodarz, tem więcej jest w jego zagrodzie takich domków.

Na domkach tych często robią dachy płaskie, pokrywając je korą i ubitą darniną, to też z wiosną, gdy przyjdą ciepłe deszcze, dach taki poczyna się pokrywać piękną zielonością, niby łąką. Gdy czasem gospodyni zabraknie paszy dla bydła, to wynosi kozę lub owcę na to niewielkie a szczególne pastwisko.

Gościa przyjmują w najpiękniejszym domku, który i zewnątrz i wewnątrz wygląda ozdobniej od reszty domków zagrody.

Do takiego domku wchodzi się przez niskie drzwi, za którymi znajduje się najpierw mała sionka, a za nią izba nader czysto i porządnie utrzymana. Znajduje się tam łóżko, szafy po bokach izby, a na półkach świecą się cynowe i porcelanowe naczynia. Od dołu ściany izby ozdobione bywają gzymsem, na którym widnieją różne mądre i pobożne napisy, jak naprzykład: «Boże, błogosław nam!» albo: «Pracuj nieboże! a Bóg ci dopomoże!» i wiele innych. Na środku izby stoi stół i krzesła, zazwyczaj własnej roboty — mocne i trwałe. W szafie znajduje się duży zbiorek różnych książek, a na stole **kilka** gazetek. U bogatszych można nawet widzieć fortepian, skrzypce lub inne narzędzia muzyczne.

W drugim domku, mniej ozdobnym, mieszka gospodarz z rodziną. Tu znajdują się w izbie te same sprzęty, co i w domku gościnnym, tylko prostsze i mniej ozdobne.

Kuchnia znajduje się trochę dalej od innych budynków, aby w razie pożaru uchronić od ognia resztę zabudowań. W czwartym domku znajduje się spiżarnia. Żeby zabezpieczyć ją od wilgoci, od szczurów i myszy, stawiają ją na wysokich słupach. Ogromne beczki mąki, kaszy, całe stosy suszonego sera, leżą tu na ławach. Najwięcej jednak miejsca zajmują olbrzymie wianki wiszącego chleba. Chleb ten nie jest wcale do naszego podobny. Wypiekany z owsianej mąki, bez rozczynu, wygląda jak cienki, twardy placek i nie jest smacznym. Nie można go też krająć, więc zwykle łamią go na drobne kawałki i rzucają do tłustej i gorącej zupy.

Podróżny, z zagranicy przybyły, choruje od takiego chleba. Norwegowie jednak lubią go, chociaż mówią, że od niego mają potem na starość zęby starte prawie do dziąseł. Po miastach tylko i to ludzie bogaci, pieką chleb z żyta lub pszenicy.

Jeżeli dodamy do tego, że kartofe mają tam smak wodnisty, mleczywa nie umieją dobrze przyrządzać, to przekonamy się, że jedzenie ludu norwegskiego nie jest ani urozmaiconem, ani smacznem.

Przejdźmy teraz do **zatrudnienia** ludu norwegskiego. Podczas zimy, która tam trwa 7 miesięcy, rolnik tamtejszy zajmuje się stolarstwem, szewstwem, kowalstwem lub innem rzemiosłem, a kobiety tkają, szyją lub robią pończochy. Mróz w czasie zimy dochodzi do 28 stopni, wzdłuż zaś wybrzeży morskich szaleją straszne burze.

W końcu kwietnia zaczyna słońce cieplej przyświecać, śnieg gwałtownie topnieje, woda spada z szumem z gór, rzeki szybko wzbierają, nagle robi się ciepło i wszystko zaczyna rosnąć z nadzwyczajną szybkością. Po trzaskających mrozach przychodzą letnie upały: nastało już lato, a wiosny prawie nie było.

Z jakąż radością patrzą na tę zmianę mieszkańcy tego zimnego kraju! W każdej wsi w tym czasie stroją brzozę we wstążki i kwiaty, a na jej szczycie zatykają blaszaną chorągiewkę, która wskazuje kierunek wiatru. Młodzież wyśpiewuje piosenki na cześć słońca i lata, starzy z kierunku wiatru wróżą pogodę, a wszyscy ochoczo biorą się do pracy, bo z zasiewami trzeba się spieszyć.

Dziewcząt jednak i młodych chłopców niema już przy zasiewach, gdyż oni, zaledwie śniegi stopnieją, idą w góry paść bydło na ich stokach.

Co za ruch, życie, wesołe śmiechy i krzyki rozlegają się wówczas po wsiach! Drzwi obór i stajen otwierają się z hałasem. Mężczyźni uwiązują na koniach mnóstwo rzeczy, bo to nie na dzień, ani na dwa, wybiera się cała młodzież ze wsi; oni tam w górach całe lato przepędzą, więc niczego zapomnieć nie można. Trzeba wziąć ze sobą chleba, ciepłych okryć, naczyń do robienia sera i masła.

Czeka ich tu ciężka praca i życie pełne niewygód, a jednak nawet dziewczyna norwegska uważałaby sobie za największą krzywdę, gdyby jej nie chciano pozwolić na przepędzenie lata w górach. Pomimo ciężkiej pracy i niewygód, wesołe śmiechy, śpiewy lub opowiadania o starych dziejach rozbrzmiewają po górach od rana do wieczora. A gdy nadejdzie niedziela, patrzą wszyscy na dolinę i wyglądają, czy kto z rodziny nie nadejdzie w odwiedziny.

Pozostałym jednak w domu też trudno oderwać się od pracy. W końcu czerwca zaczyna się zbiór siana, a trzeba się z niem prędko uwijać, bo żniwa za pasem. Siano to, choć szczęśliwie zebrane, nie wystarcza do przekarmienia bydła przez długą zimę. W jesieni więc chodzą wszystkie kobiety z płachtami, zrywając dla bydła liście z topoli, brzóz, olch, a za pozwolenie zrywania ich muszą opłacać się właścicielom.

Ale oto i żniwa nadchodzą. Nasz wieśniak patrzałby z politowaniem na nędzne kłoski gdzieniegdzie tylko zasianej pszenicy, która zaledwie zwraca koszta zasiewu. Owies, jęczmień, żyto, lepiej się udają, ale dla prędszego wysuszenia tych zbóż, muszą używać różnych sposobów.

Najpierw więc koszą zboże przy samej ziemi, żeby nie zmarnować ani trochy słomy, potem przymocowują w ten sposób snopy do wysokich pali, żeby kłosy zwrócone były na południe. W innych znowu okolicach wieszają snopy pomiędzy belkami pod dachem, który zasłania od deszczów, a pozwala osuszyć je wiatrom.

Często z powodu wczesnych, nocnych przymrozków, muszą rolnicy kosić całe łany zielonego jeszcze zboża i oddać go na paszę dla bydła. Taki rok ciężki nazywają «zielonym rokiem».

Po ukończonych zbiorach, w połowie września, stoki gór zaczynają się barwić różnokolorowemi strojami pasterek i pasterzy powracających z gór. Najlepiej upasiona krowa postępuje na czele bydła z kokardą uwiązaną u szyi. Chłopcy prowadzą konie, a dziewczęta niosą skopki i maślnice. Część z tego upasionego bydła musi gospodarz sprzedać lub zabić, bo trudno o paszę.

Z prasy ludowej.

Przejdźmy z kolei do *Związku chłopskiego*, organu posła Potoczka i jego klubu. Pomiędzy pismami ludowemi *Związek chłopski* zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc Pan Potoczek zrozumiał dobrze, że pracą ekonomiczną i cywilizacyjną więcej da się

zrobić dla ludu, niż politykomanią à la Stojałowski lub Stapiński. Stąd też pismo jego pełne jest praktycznych wskazówek gospodarczo-społecznych, redagowanych popularnie, uczciwie, rozumnie. Zakładając i opiekując się Kółkami rolniczemi, czytelniami i spółkami, p. Potoczek pracuje *prawdziwie* dla dobra ludu. Pismo jego nie zionie fanatyczną nienawiścią ku przeciwnikom, owszem, krytykuje ich rzeczowo, cięto, ale nie zjadliwie i ordynarnie jak *Naprzód*. Socyalistami mało się zajmuje p. Potoczek. Jeśli w jego okręgu wyborczym popełnią jakiś wybryk, to *Związek* poda wiadomość o nim w kronice pod nagłówkiem: «Pędzić tę dzicz z pośród siebie chłopcy!» Stronnicy p. Potoczka mają widać dość zdrowego rozumu chłopskiego, by im trzeba dopiero wykazywać szeroko i dokładnie zgubność teoryi Marksa.

Charakterystycznem znamieniem *Związku* jest praktyczny antysemityzm. Pan Potoczek nie hałasuje, nie trąbi na alarm, ale faktami wykazuje demoralizujący wpływ żydów, którzy rozpajając naszą młodzież, czynią ją temsamem pochopną do rozpusty, kradzieży, rozbojów, cudzołoztwa, bluźnierstw i t. d. Z ostatniego numeru zacytujemy następujący ustęp: «Po wsiach jest wszędzie jedna, dwie lub trzy karczmy, a co po miastach, to prawie szynk na szynku. To też zepsucie ludu po miastach jest straszne. Stąd się wylągł socyalizm, to nowożytne pogaństwo! Bo w szynkach, w zapitych wódką głowach, odbywały się pierwsze sejmy socyalistów, gdzie każdy klnie na cały świat, tylko nie na żyda, co od niego krwawo zapracowany grosz zabiera i cudzym kosztem żyje i na głupich gojach majątek robi. Jeździcie po wiecach, a czemu nie wołacie, żeby odebrać żydom karczmy i ograniczyć liczbę szynków i w niedziele i święta pozamykać szynki żydowskie! Dlatego mówić o poprawie doli robotnika, a prowadzić go do szynku żydowskiego i oddawać go pod komendę żyda, to jest szaleństwo! Na takie szaleństwo mogą się zdobyć *tylko socyaliści i ich żydowscy parobcy!*»

Przegląd ludowy p. Kotkowskiego zaczyna od oceny wyborów sanockich.

Należy przyznać, iż walka przeciw hr. Potockiemu była bardzo trudna, jest to bowiem człowiek prawdziwie życzliwy ludowi. Jedynym zarzutem, jaki ludowcy przeciw niemu podnosili, było to, iż oświadczył, że wstąpi do Koła polskiego, a jak wiadomo partya ludowa postawiła to, jako kwestyę zasadniczą, ażeby włościańscy posłowie nie wstępowali do Koła. Obałamuceni agitacyą, szli jakiś czas za tem hasłem, jakkolwiek jest bardziej wskazanem być w Kole i wpływać na zmianę samego kierunku politycznego — niż odgrywać tę rolę, jakiej czasami ze smutkiem musieliśmy się przypatrywać. O takiej polityce sąd wydali wyborcy w kuryi Sanok — Lisko — Brzozów w formie niedwuznacznej. Na tę zmianę poglądów wyborców wpłynęło przekonanie, iż jedynie wskazana i wyborcom, może małe, lecz pewne przynosząca ulgi, jest polityka. Było łatwem do przewidzenia, iż większość wyborców tym skrajnie radykalnym nastroju, jaki panował za czasów ogólnych wyborów, utrzymać się nie da. Nerwy ich nie były w stanie wytrzymać czas dłuższy tego wysokiego napięcia i z czasem musiała zaniknąć wrażliwość na piękne. Powodem obecnej porażki ludowców jest, iż zanadto dużo rzucali frazesów, a za mało umieli przemawiać do rozumu, nic zaś nie zrobili. Cała agitacya wszystkich stronnictw ludowych, nosi na sobie cechę doryweczości, wszystko dzieje się w gorączkowym tempie, który każe wnosić, albo o braku dobrej woli i rozwagi u przewodców, lub przynajmniej zdradza zupełną nieznajomość zapatrywań i potrzeb ludu naszego.

Z naszych stowarzyszeń.

Buczacz 27 lipca.

W niedzielę 23 lipca w lokalu «Zgody» odbyło się zebranie członków. Uczestnicy zebrali się licznie. Na zebranie przybyli pan sędzia Wierzchowski i adwokat Lisowski. O godz. 6 zjawił się komisarz starostwa p. Horodyski. Przewodniczył pan Kuhn, murarz, sekretarzem był p. Krzyształowicz, stolarz. Na wstępie zdał prezes sprawę ze stanu Stowarzyszenia i jego kasy. Ks. Koziarz mówił o przemysłowej kasie chorych. Są tam nieporządki wielkie; nikt z ubezpieczonych nie otrzymuje należytości w chorobie. Nikt nie wie, ile tam pieniędzy, kto płaci i gdzie się pieniądze podziewają. Do naprawy są trzy drogi: zlać tę kasę z powiatową, albo ustanowić spółkę zarejestrowaną, albo tylko dążyć do reformy zarządu na podstawie dotychczasowego statutu. To trzecie byłoby najlepsze, jeżli tylko starczy na utrzymanie jakiejś administracyi. Trzebaby w tym wypadku poznać stan kasy dokładnie.

Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono rezolucyę: Uprasza się Świetne Starostwo, aby w celu poznania właściwego stanu przemysłowej kasy chorych wybrało osobną komisyę i powołało do niej delegatów «Zgody».

Nastąpiła teraz sprawa stronnictwa katolicko-narodowego. Mowca zaznaczył, że Stowarzyszenie «Zgoda» musi należeć do jakiegoś stronnictwa, aby mieć poparcie jego posłów i mieć miejsce do wytaczania skarg. Nie możemy jednak należeć do konserwatystów, boby nam nic nie zrobili, ani do liberałów, bo ci tylko gadać umieją, ani do socyalistów, bo ci chcą z gruntu wszystko zniszczyć. My chcemy poprawić naszą dolę, chcemy bronić się od krzywd i niesprawiedliwości, ale pragniemy, aby wogóle cały kraj był bogatszy, aby w nim były fabryki, przemysł i handel. Kto nas popiera i dobrze nam życzy, niech się z nami łączy, my go nie odepchniemy. Stoimy na gruncie wiary, bo ona jest podstawą każdej społeczności, Stowarzyszenie nasze chce być katolickiem. Uznajemy własność prywatną. Co sobie kto zarobi i zaoszczędzi, to jest jego. Uznajemy nierozerwalność małżeństwa, wolna miłość jest rozpustą. Uznajemy wolność człowieka i nie chcemy, aby się dostał w niewolę, jaką mu gotują socyaliści. Uznajemy wreszcie potrzebę, by każdy człowiek żył poczciwie, inaczej zawsze będzie nędzarzem.

Taki program ma stronnictwo katolicko-narodowe, do niego więc winniśmy należeć. Ono będzie nas broniło, da nam radę, ujmie się za nami, jeśli będziemy się jego trzymali. Lecz musimy i sami być pilnymi. Trzeba się otrząść z lenistwa, a myśleć o swej doli, dawać wkładki tygodniowe, czytać pisma. Trzymajmy się, nie dajmy się. W jedności siła. Pracujmy z Bogiem. *Zgromadzeni przyjęli przez aklamacyę rezolucyę: Stowarzyszenie „Zgoda" w przekonaniu, że stronnictwo katolicko-narodowe będzie broniło interesów robotniczych i klas niższych, należy do tegoż stronnictwa.*

Po uchwaleniu tej rezolucyi przewodniczący zamknął posiedzenie.

Kasa pogrzebowa Przyjaźni krakowskiej. Wydział kasy założonej przed rokiem zaprosił członków na ogólne doroczne zebranie, celem złożenia sprawozdania z zarządu tą kasą i przeprowadzenia wyborów do Wydziału. Więc dnia 20 b. m. o godzinie 8 w. w lokalu Przyjaźni przewodniczący kasy ks. prałat Skrzyński zagaił posiedzenie, sekretarz odczytał sprawozdanie, przedkładając książki prowadzonych rachunków a sprawdzonych w styczniu i w początku lipca r. b. przez komisyę kontrolującą Tow. Przyjaźni. — Sprawozdanie wykazuje zapisanych 95 familii liczących 123 członków — w tej liczbie dzieci od 2—5 lat 8, od 5—15 16, wyżej 15 lat, 99 osób. W ciągu upłynionego roku umarło starszych 3 członków. Przychód kasy stanowi 319 złr. 89 ct. na który złożyły się: wpisy, wkładki członków, subwencye Tow. Przyjaźni i datki osób przychylnych Towarzystwom katol.-robotniczym. Rozchody na utensylia do pogrzebów, wsparcia podczas choroby i pogrzeby wynoszą 89 złr., pozostaje w kasie na książeczce kasy Oszczędności 150 złr., reszta w kasie podręcznej. Zgromadzeni uchwalili absolutoryum zarządowi kasy i dziękowali ks. prałatowi za jego opiekę i staranie się o fundusze dla kasy.

Instytucya szczęśliwą ręką wprowadzona chociaż miała przeciwników, rozwija się wolno lecz stale, i nabywa uznania między Stowarzyszeniami katolickiemi. Wkładki są niskie, od dzieci 2—5 lat 4 ct., od 5—15 lat 5 ct., od wyżej 15 lat 7 ct. miesięcznie. Członkowie kasy płacą wkładki regularnie tak do kasy pogrzebowej jak i do Przyjaźni, gdyż wypłacalność obydwóch jest warunkiem korzystania z kasy pogrzebowej. Sprawozdanie konstatuje, że każdy członek kasy gdy zawiadomił zarząd o chorobie, był odwiedzanym kolejno przez trzech członków Wydziału, którzy te czynności przyjęli na siebie, a w razach danych doręczali chociaż małe zapomogi asygnowane z kasy. Tak więc i opiekę nad chorymi członkami swymi rozciąga kasa; ta opieka będzie donioślejszą, gdy fundusze wzrosną. Wydział postarał się o chętnych pp. lekarzy a przychylnych sprawie robotniczej, którzy ofiarowali się nieść bezinteresowną pomoc w imieniu kasy. — Nadto Wydział umówił się z jedną z aptek o opust 50% za lekarstwa. Sam sposób urządzenia pogrzebów przez kasę w zupełności odpowiada życzeniom stowarzyszonych. Zastąpienie zaś rodziny zmarłego w chwili straty jednego z jej członków, często przez chorobę ogołoconej z funduszów, jest dobrodziejstwem chroniącem nieraz pozostałych od nędzy, która właśnie rozpoczyna się kosztami pogrzebu. Zgromadzenie uchwaliło zmianę w obowiązującym regulaminie w kierunku, aby wydziałowi byli wybierani na lat dwa, a połowa co rok ustępowała. Na podstawie tej uchwały przewodniczący zarządził wybory wydziałowych. Pięciu przez aklamacyę ponownie weszło do Wydziału mianowicie: Ks. prałat Henryk Skrzyński, Feliks Piasecki, Barwiński Adam, Majeran Leon i Zaczyński Piotr, nowo powołany Domagalski Piotr.

Członkowie postawili parę wniosków, z których jeden po wyczerpującej dyskusyi utrzymał się a to: że rodzina członka Tow. katol.-robotniczych może być tylko wtenczas zapisaną do kasy — jeżeli i sam członek stowarzyszenia zapisze się do kasy pogrzebowej. Po zamknięciu posiedzenia, nastąpiła ożywiona pogadanka jak to zwykle o najbliższych bieżących wypadkach obchodzących stowarzyszonych — a więc o wczorajszym pogrzebie członka kasy i o odroczonym wiecu w dniu 16 b. m. Treść tej pogadanki podajemy na innem miejscu.

Stowarzyszenie »służby katolickiej w Krakowie« urządza w dniu 3 września b. r. loteryę fantową połączoną z festynem i zabawą pod protektoratem Najprzew. ks. Prałata Krzemieńskiego i J. W. pana Friedleina, prezydenta miasta Krakowa. Do komitetu honorowego, który w tym celu się zawiązał, raczyli przystąpić następujący panowie: p. Jan Staszczyk jako prezes festynu, p. radca dr. Garbaczyński, burmistrz miasta Podgórza, p. dr. Markiewicz. p. dr. M. Buzdygan, p. dr. Głuziński, p. radca dr. Krokiewicz, p. Wł. Fischer, p. Ferd. Grigar, p. Jawornicki, p. Jan Wenzel, p. W. Bilewski i p. A. Suski.

O liczny udział w festynie i o łaskawe poparcie uprasza się Szan. Publiczność. Czysty dochód z loteryi fantowej przeznaczony jest na sprawienie sztandaru dla Stowarzyszenia. — Członkowie zaś sami zbierać będą fanty, które można także nadsyłać do lokalu Stowarzyszenia »Służby katolickiej« — plac Maryacki l. 7.

Zarząd.

Korespondencye.

Wilkowisko 20 lipca.

Okolice tutejsze zapomniane są zupełnie pod względem oświaty ludowej. Brakiem nauczycieli z miejscowości tutejszych wytłómaczyć się to nie da, albowiem rozwój oświaty powinien postępować równomiernie, tymczasem są gminy wiejskie, które mają po dwie szkoły, a u nas tutaj na *trzy* ze sobą stykające się parafie nie ma *ani jednej szkoły*. Dla pewności doniesienia wymienię te parafie: Wilkowisko, Jodłownik i Szyle.

Upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma tych paru wierszy, a może głos ten dojdzie do właściwej władzy, która raczy przypomnieć mieszkańcom przynajmniej jednej z tych wsi, że na 167 numerów, powinien stać jeden przynajmniej budynek z napisem »Szkoła«.

Józef Lach
właściciel obsz. dworsk. Wilkowisko.

KRONIKA.

C. k. prokuratorya państwa skonfiskowała nam znowu numer i to o godz. 8 wieczorem. Wobec tego nowy nakład uskuteczniliśmy dopiero w poniedziałek. Swoją drogą o konfiskacie tej pogadamy jeszcze ze Swietną Prokuratoryą przed sądem.

Krajowa wytwórczo-handlowa Spółka przyborów szkolnych we Lwowie stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, powstała we Lwowie, dzięki współdziałaniu grona poważnych osobistości. Nadesłała ona nam następującą odezwę:

Celem spółki jest: dokładanie starań, aby te krocie, jakie corocznie zagraniczni przemysłowcy wywożą od nas za rozmaite przybory szkolne, zostały w kraju, wzbogacając go stwarzaniem nowych źródeł pracy i zarobku dla setek rodzin. Cel ten przy dobrej woli ogółu, obywatelstwa, duchowieństwa, nauczycielstwa i kupiectwa nie powinien być zbyt trudnym do urzeczywistnienia, boć zeszyty, notatki, rączki, rysownice, linie, atramenty itd. itd., potrafimy zrobić we własnym kraju. Obywatelstwo, duchowieństwo, nauczyciele, powinni więc nakłaniać i pouczać, aby młodzież nabywała przybory szkolne wyrobu krajowego. Niech dziecię już w szkole uczy się myśleć o popieraniu przemysłu ojczystego kraju. *Kupiectwo i wszyscy ci, którzy prowadzą handel przyborami szkolnymi*, powinni uwzględniać oferty nasze, które niebawem będą rozesłane, tem bardziej, *że będziemy dawać odsprzedającym procent taki sam, jaki dają firmy zagraniczne*, a nadto zaoszczędzimy im kosztów przewozu. *Nauczycielstwo* i z tego powodu powinno poprzeć wszelkiemi silami nasze usiłowania, że postanowiliśmy część z rocznych dochodów przeznaczać na cele dobroczynne, a w pierwszym rzędzie *na utworzenie bursy i fundacyi stypendyjnych dla dzieci nauczycieli*.

W Czechach, temu lat kilka, powstało stowarzyszenie podobne do naszego, a dziś już wszystkie przybory szkolne, sprowadzane tam dawniej, jak i u nas z zagranicy, wyrabiane są w Czechach. Stało się tak, bo cele tego stowarzyszenia poparł cały ogół: *wszyscy, którzy dbają o rozwój ojczystego przemysłu, przystąpili do stowarzyszenia jako wspierający członkowie.*

Siła finansowa naszej spółki opiera się wyłącznie tylko na pieniężnych wkładkach naszych członków i dlatego mamy nadzieję, że na liście ich znajdą się niebawem *nazwiska wszystkich tych, którym dobrobyt społeczeństwa i rozwój krajowego przemysłu leży na sercu.*

Opierając się na bardzo przezornie ułożonym budżecie, jesteśmy w stanie zapewnić członków naszych, że po zamknięciu rachunków już za rok pierwszy, wypłacać będziemy stosunkowo znaczne dywidendy.

Dyrekcya.

Statutów dostarcza i bliższych wyjaśnień udziela Dyrektor „Krajowej wytwórczo-handlowej Spółki przyborów szkolnych" p. Mikołaj Budzanowski we Lwowie, Rynek l. 7.

Żydom w Królestwie Polskiem, musi się bardzo dobrze powodzić, i dobrze muszą łupić skóry chrześcijańskie, skoro żyd warszawski Józef Landau, zapisał 287 tysięcy rubli na żydowskie cele dobroczynne, a Markus Silberstein w Łodzi na takiż cel zapisał 166 tysięcy rubli. Wszystko to wyszło z kieszeni chrześcijańskiej.

Żydowska nienawiść ku przechrztom. Do miasteczka Zborowa przybyła z Chorobrowa pewna kobieta, po sprawunki. Jest to przechrzcianka, ubiera się po chłopsku, i trudno poznać, że to dawna żydówka.

Kupując coś w sklepie żydowskim, poznała jak żydzi porozumiewali się ze sobą, żeby ją oszukać. Rzekła więc do żyda, że nie da się oszukać, bo rozumie co mówi. Wówczas żydzi dowiedziawszy się, że ona jest przechrzcianką, narobili hałasu i ściągnęli cały tłum pejsaczy.

Gdy kobieta wychodziła ze sklepu, rzucili się na nią jak wściekli, zaczęli ją bić i szturkać. Mogło stąd łatwo przyjść do rozruchów przeciw żydom, gdyby nie to, że burmistrz zaopiekował się nią i polecił policyantowi wyprowadzić ją z miasta.

Żydowskie pająki. Sąd krakowski skazał w połowie czerwca b. r. żydówkę Ryfkę Finderową z Dębiny Łętowskiej na miesiąc aresztu i 50 zlr. kary za lichwę. Żydowica owa udzielała wieśniakom pożyczek, biorąc od nich w zastaw grunta, a procent jaki od nich brała dochodził do 72 centów od 1 reńskiego.

O podobny występek było oskarżone małżeństwo Kleinmannów, dzierżawców gruntu w Bogucicach. Mendel Kleinmann i jego żona brali za pożyczki dawane chłopom w zastaw grunta już uprawne i obsiane, a trzymając je przez lat kilka tak zniszczyli, że później właściciel nie miał z nich żadnego dochodu. Tych żydów uwolniono.

Tajemniczy wypadek. Do jednego z mieszkańców na przedmieściu Sędziszowa, przyszedł 6 czerwca dwudziestokilkoletni żydziak z Ropczyc, chcąc kupić jaj. W domu nie było gospodarstwa, tylko córeczka kilkuletnia i mały synek w kołysce.

Żydziak namówił dziewczynkę, by poszła szukać rodziców, sam zaś, dokonał, czy raczej chciał dokonać morderstwa na dziecku, by mieć krew chrześcijańską. Gdy bowiem po niejakim czasie matka powróciła, usłyszała przeraźliwy krzyk dziecka. a zbliżywszy się do kołyski znalazła je w kałuży krwi. Żyda owego zaraz uwięziono. W całym Sędziszowie zapanowało wielkie przeciw żydom wzburzenie. Śledztwo wykaże bliższe szczegóły tej sprawy.

Żydowska wróżka. Sąd karny w Stanisławowie skazał na 5 miesięcy więzienia żydówkę Małkę z przedmieścia Zwaryackiego w Drohowyżu. Żydowica ta trudniła się długi czas wróżeniem i leczeniem, z czego ciągnęła nie małe zyski. Ludzie z okolicznych wsi tłumami do niej przybywali i dawali się cyganić. Rady u niej zasięgał niejaki Angrocki z Drohobycza, a żydówka tak go wykurowała, że Angrocki wnet przeniósł się na drugi świat. Dopiero śmierć człowieka spowodowała śledztwo sądowe i ukaranie żydówki.

Nowy sposób wyzysku. Żydzi wynaleźli sobie nowy sposób wydziedziczania włościan z ich ojcowizny i sprowadzania ich do kija żebraczego. Oto co pisze »Głos Rzeszowski«: Kupują oni od spadkobierców pretensye do ich udziałów w majątku i rozpoczynają proces z resztą spadkobierców, żądając współwłasności ściśle według dekretu dziedzictwa. Proces taki kończy się zwykle wygraną, następuje licytacya całego majątku, który naturalnie kupuje żyd. Takich spekulantów potworzyło się w kraju już dużo, dlatego pożądanemby bardzo było, aby władze w to wglądnęły.

Kolonia kotów została założona w Issefjord, niedaleko od miasta Roskilde, na małej wyspie, zwanej »wyspą dyabelską«, która jednak z kapitanem Dreyfusem nic nie ma wspólnego. Na wysepce mieszkają tylko dwie osoby, inżynier i kuśnierz, którzy sobie tam wybudowali willę. Ajenci tych panów skupują w całym kraju koty, których skóry tu się wyprawiają na futerka i mają dobry pokup. Koty zgadzają się ze sobą, tylko w nocy dają koncerty, które okręty przejeżdżające skłaniają do jak najszybszego oddalenia się. Wyżywienie kotów bardzo mało kosztuje i składa się z odpadków mięsa i ryb. zakupowanych w sąsiednich wyspach. Gdy czółna z pokarmem przyjeżdżają, cały brzeg pokryty jest głodnymi kotami, które czekają na żer. Mają także dużą drewnianą szopę, jako schronienie w niepogodzie, ale nie jest ona ogrzana, gdyż w zimie futerko kocie robi się grubsze. W tym roku spodziewają się zgromadzić tam 1000 kotów, w celu otrzymania przychowku. Ponieważ cała ta myśl jest zupełnie nowa, nie można jeszcze przewidzieć ostatecznego rezultatu, ale przedsiębiorcy spodziewają się, że będzie się rentowała.

Jan Styka zamierza obecnie wykonać dzieło wielkich rozmiarów pt. »Ukrzyżowanie św. Piotra«. Artysta nasz, który przyjechał właśnie, po krótkiem zatrzymaniu się w Monachium, do Rzymu, pozostając obecnie pod silnem wrażeniem, jakie wywierają na nim święte zabytki po pierwszych chrześcijanach w Rzymie. Rekonstruuje on »Cyrk Caliguli i Nerona«, który stał kiedyś na polu Watykańskiem, pośród ogrodów cezarów.

Kiedy się pomyśli — pisze do »Ruchu katolickiego« Styka, — że tam, gdzie się przelewała krew męczenników, zatryumfować kiedyś miała Bazylika św. Piotra, to się odczuwa żywo niezbadane drogi Boże. Patrząc dziś na obelisk, sprowadzony przed wiekami z Heliopolis przez Caligulę, ustawiony na środku areny, w cyrku, na obelisk, który patrzał na męczonych, na głowę Piotrową, tarzającą się w piasku cyrkowym (bo głową na dół był ukrzyżowany)... a potem, po tylu wiekach stanie się przed wspaniałą bazyliką z napisem: «Christus regnat, fugite partes adversae — to się czuje, jak marne są działania ludzkie, a jak potężne, jak cudowne sprawy Boże.

»Szczęśliwy czuję się w duszy mojej, że znów dziełem chrześcijańskiej sztuki będę mógł przemówić do ludzi, że ich oderwę na chwilę od marnych zabiegów ziemskich i poprowadzę tam, skąd promień wiary ducha podnosi, i dozwala mu zapominać o dolegliwościach ziemskich, o nędzy, bolu i zawiści ludzkiej.

»Męczeństwo św. Piotra przedstawię o ile możności z taką dokładnością miejsca i szczegółów, na jaką stać wszystkie badania do dziś dnia zrobione w tym kierunku — malarz, kiedy się opiera o studya archeologiczne, wzbogaca wyobraźnię swoją i podniecа intuicyą — ta intuicya jest jakby jasnowidzem, jest łaską Bożą w mojem przekonaniu intuicyjnie niejedną rzecz wpierw odczuwałem, do której potem mozolne studya, materyałów dostarczyły.

»Jedną myślą dzisiaj żyję: »męczeństwem św. Piotra w cyrku Nerona«!

Tragikomedya w obłokach. Nieprzyjemna to rzecz być porwanym przez balon, zwłaszcza, gdy się nie ma pojęcia o kierowaniu statkiem powietrznym. Taka właśnie przygoda spotkała dwóch poważnych radców miejskich w Bradfordzie. Przed paru dniami aeronauta Bramhall zapowiedział wzlot pod obłoki balonem, objętości 28.000 stóp sześciennych; aby zaś wycieczkę uświetnić, prosił miasto o wydelegowanie swoich przedstawicieli. Tak się też stało. Radcowie miejscy z powagą zasiedli w gondoli, aeronauta kazał przeciąć liny, utrzymujące statek powietrzny przy ziemi; balon, wydęty odpowiednio, zakołysał się i powoli zaczął się wzbijać w górę. Tu jednak wydarzył się wypadek, którego nikt przewidzieć nie mógł. Oto aeronauta, zajęty przyprowadzaniem do porządku liny kotwicznej, przechylił się zanadto, stracił równowagę i wypadł z gondoli na ziemię! Nic mu się nie stało, bo spadł z wysokości paru zaledwie łokci, ale balon, pozbawiony nagle stu kilkudziesięciu funtów balastu, podskoczył gwałtownie o paręset stóp w górę i pędzić zaczął pod obłoki z szybkością zawrotową. Przerażenie zdjęło pozostałych na ziemi, którzy wiedzieli, iż radcowie miejscy nie mają pojęcia o aeronautyce. Żony radców mdlały, tłumy brały udział w ich rozpaczy, słowem rozpacz zapanowała na calem terytoryum miasta Bradfordu.

Tymczasem radcowie, porwani w balonie i pozostawieni sami sobie, zaczęli sobie powoli, po przejściu pierwszego przerażenia, zdawać sprawę z sytuacyi. Przedewszystkiem, jak na szanujących się Anglików przystało, pomyśleli o pokrzepieniu sił, zaczęli więc dokonywać poszukiwań w bagażach pozostałego na ziemi aeronauty, a gdy znaleźli butelkę »brandy« i opróżnili sumiennie, uczuli, iż otucha wraca do ich dusz strapionych. Balon płynął majestatycznie w przestworzach; wkrótce Bradford zginął z oczu aeronautów mimowolnych. Radcowie po pewnym namyśle zaczęli ciągnąć za wszystkie sznury, łączące balon i łódkę, aż wreszcie natrafili na sznur od klapy. Po wypuszczeniu części gazu, balon zaczął opadać, a po trzech godzinach podróży aeronauci bradfordzcy znaleźli się, potłuczeni nieco w ostatecznym upadku, na łanie żyta, o 27 mil angielskich od punktu wzlotu.

O łaskawą pomoc prosi p. T. B., szewc, który wskutek utraty wzroku niezdolnym jest do pracy. Jako członek Przyjaźni zasługuje ze wszech miar na dobroczynność naszych czytelników. Łaskawe datki prosimy przysyłać do naszej administracyi.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.